№ 315 | Warszawa. Sobota 15/27 Listopada | Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); o) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20) W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Rufa M. i Mansweda B. Wschód słońca o g. 7 m. 44.—Zach. o g. 3 m. 52 | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 2. wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 11.

Z Petersburga, 2 (14) listopada.

Przez dyplomata CESARSKIE Najłaskawiéj mianowani kawalerami orderów: św. Anny 1éj klassy z koroną i mieczami, pomocnik dowodzącego wojskami prawego skrzydła linji Kaukazkiéj, jenerał-major Leonidas *Rudakowski* i św. Anny 1éj klassy z mieczami, dezurny jenerał armji Kaukazkiéj, jenerał-major Melencjusz *Olszewski*.

— Przez ukazy CESARSKIE do kapituły orderów Najłaskawiéj mianowani w liczbie innych kawalerami orderów: św. Włodzimierza 3éj klassy, kassjer sztabu oddzielnego korpusu gwardji, liczący się w piechocie linjowéj pułkownik Roman *Małachowski;*—św. Stanisława 2éj klassy z koroną policmajster Wołogodzki, podpułkownik *Janowski;* pułkownicy, pułków gwardji: pułku kawalergardów N. CESARZOWEJ Eugienjusz *Szydłowski*, kirysjerów J. C. MOŚCI Ildefons *Hrycewicz*, Izmajłowskiego Oktawjusz *Augustynowicz;* gewaldiger gwardyjskiego korpusu jazdy, podpułkownik pułku kirysjerów J. C. MOŚCI Agaton *Pławski*.

— N. CESARZ JMC raczył zatwierdzić ustawę *Towarzystwa dla polepszenia w Petersburgu pomieszkań klassy robotniczéj i ubogiéj* Założycielami są: Jego Wysokość W. Xiąże Jerzy Meklemburg-Strelicki, wdowa po pułkowniku Karamzinie, mistrz dworu senator Chruszczow, marszałek szlachty gubernji Petersburgskiéj hr. Szuwałow, bankier baron Stieglitz, jenerał-major inżenierji Palibin, p. o. mistrza obrzędów Abaza i fligiel-adjutant hr. Bobryński. Kapitał wynosi rub. sr. 200,000, rozdzielony jest na 8,000 akcji, każda po 25 rs. Dla osiągnienia zamierzonego celu, Towarzystwo ograniczy się umiarkowanym procentem, iżby mogło tém taniéj wynajmować mieszkania. W tychże widokach przy kupnie placów pod mające się zbudować domy, nie będzie pobierana zwykła do skarbu opłata i domy Towarzystwa, przez lat pięć, wolne będą od wszelkich na rzecz miasta poborów. Towarzystwo zostaje pod szczególném orędownictwem Xięcia Jerzego Meklemburg-Strelickiego.

— W dniu 10 października N. CESARZ JMĆ raczył zatwierdzić ustawę *Towarzystwa dla dostarczania mieszkańcom Petersburga wody z rzeki Newy*, za pomocą podziemnych wodociągów, napełnianych wodą działaniem pomp parowych. Założycielami są: jenerał-major inżenierji Paweł Palibin, dymissjonowany jenerał major Alexander Borakow, podpułkownik inżenierji Eugienjusz Okel, podpułkownik korpusu inżenierów górniczych Alexander Perez, dziedziczny poczestny obywatel i Piatigorski kupiec 1éj gildji Michał Jakunczykow, Piatigorski kupiec 1éj gildji Jan Kuszynnikow, poczestny dziedziczny obywatel i St. Petersburgski kupiec 2éj gildji Jan Głazunow.

Kapitał Towarzystwa jest 1,200,000 rubli rozdzielonych na 12,000 akcji, każda po 100 rubli Towarzystwo obowiązuje się wyprowadzić podziemne rury w jeden lub dwa rzędy na ulicach, w dziewięciu częściach miasta Petersburga, zawartych między rzeką wielką Newą, kanałem obwodowym i rzeczką Priażką. Długość rur wyniesie niemniéj nad sto, a długość ulic, przez które woda będzie przeprowadzona niemniéj nad 80 wiorst. Rury napełniają się wodą, pompowaną z wielkiéj Newy, za pomocą machiny parowéj, urządzonéj w budowie murowanéj, na wskazaném miejscu lewego brzegu Newy. Rury będą z surowcu lub innego materjału, jaki będzie uznany za właściwy. W częściach miasta zamieszkałych niedostatnią ludnością, Towarzystwo obowiązuje się urządzić dziesięć rezerwoarów, z których mieszkańcy będą mogli bezpłatnie zaopatrywać się w wodę Newską, nabierając jéj w wiadra, dzbany i ręczne beczułki; zakryte wodozbiory czyli fontanny dostarczą niemniéj nad 15,000 wiader na dobę, odkryte zaś zawrą w sobie na raz niemniéj nad 1,200 wiader. W pożarach, komendy ogniowe mają do swego rozporządzenia wszędzie wodę z rur, dla ułatwienia zaś w dostawaniu takowéj, urządzone będą przez Towarzystwo osobne pożarowe krany, średnią miarą co sto sążni, w każdéj rurze wodociągu, tak że gdzie będą dwa rzędy rur, krany zostaną ułożone na przemian, i przypadnie po jednym na każde 50 sążni; do nich z łatwością dadzą się przyśrubować sikawki ogniowe. Towarzystwo obowiązuje się dostarczać wodę na dziedzińce domów i wewnątrz mieszkań, za pomocą rur dodatkowych, mających kommunikację z głównym wodociągiem ulicy. Towarzystwo zawiązuje się na 35 lat, po upływie których wszystkie budowy i przyrządy Towarzystwa, przejdą na własność miasta. Władza miejska będzie mogła też wykupić, za słuszną cenę, przywiléj kompanji, po upływie pierwszych 15 lat od dnia otwarcia wodociągów i wodozbiorów.

— W Ministerstwie sprawiedliwości, z NAJWYŻSZEGO rozkazu, toczył się interess z rzeczy najpoddańszéj prośby hrabiny Zofji *de Choiseul Gouffier*, o pozwolenie synowi jéj Alexandrowi będącemu poddanym Rossyjskim, iżby został zarazem poddanym Francuzkim, bez utracenia praw własności w Rossji.

P. Zarządzający ministerstwem sprawiedliwości wnosił o tym przedmiocie przedstawienie do komitetu pp. ministrów na protokóle którego zapadła następująca własnoręczna decyzja CESARSKA: „*Przyzwalam na prośbę hrabiny de Choiseul, albowiem za udowodnione przez nią przywiązanie do Rossji, podczas najścia Napoleona w r. 1812, używała ona osobliwych względów ś. p. Cesarza Alexandra Pawłowicza.*“

— Dnia 30 października (11 listopada) umarł w Petersburgu po długiéj i dolegliwéj chorobie, żałowany od wszystkich którzy go znali, jenerał-porucznik, senator Konstanty *Bielawski*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa, udzielić raczył tytułem szczególnéj łaski pani Marji *Miecyak*, wdowie po n. Walentym Miecyak, starszym pomocniku archiwisty Najwyższéj izby obrachunkowéj niezależnie od pobranego już przez nią w drodze przepisów jednorazowego wsparcia emerytalnego, przez wzgląd na gorliwą jéj męża służbę oraz na stan niezamożny, w jakim się znajduje, wsparcie dożywotnie z funduszów skarbowych po rs. 300 rocznie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 20 listopada. Po długich rozmaitych układach, zawarty nakoniec został, jak donosi *Times*. traktat z Towarzystwem telegraficznem indyjskiem, w przedmiocie położenia liny telegraficznéj przez morze Czarne i daléj do Kuraczy: Lina do téj kommunikacji dawno już jest w robocie i kommunikacja między Suez i Aden jeszcze w roku bieżącym. a przynajmniéj na przyszłą wiosnę zostanie otworzoną.

Przez statki łowiące wieloryby otrzymano tu wiadomość, że kapitan M. Clintock, który zajmuje się wyszukiwaniem śladów wyprawy kapitana

---

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 314.)

Nie dał mu już Trojacki domówić, tylko skoczył ku niemu jak ryś:

— Panie mieczniku dobrodzieju! jeżeli Pana Boga kochasz, daj pokój! a to jest zdrada! brat ty jesteś czy patron tego wichra w polu, co nam tak xiężnę obałamucił? co tobie na tem zależy? On tam już może i pierścionki zamienił na Sędziszowie, może się już przed ołtarz prowadzi, a ty go tu jeszcze swatasz w najlepsze. Chyba że sobie żartujesz z xiężnéj Jejmości, a mnie chcesz dopięczyć do reszty! Mościa miecznikowo dobrodziejko, ratujże mnie Jejmość, jeżeli dzieci twe kochasz?

A miecznikowa na to:

— Możesz mi wierzyć, mości panie Trojacki, że jestem mu przyjaciółką z całego serca, ale i ja też nie mogę mojéj siostrze poradzić inaczéj, jak żeby się jeszcze z tem choć na maluczko wstrzymała. Jmć rotmistrz jest z xiężną już od dawna po słowie, a mamy też wiadomości z Warszawy, że jeszcze tego słowa nie rzucił.....

Zbladł na to Trojacki, sam nie wiedział co mówić; zwrócił się do Kostusi która także tam stała, klęka przed nią, składa ręce:

— Mój święty aniele stróżu! chociaż ty mnie poratuj! Jejmość xiężna daje więcéj na słowo WMPanny, niżeli.....

— Niżeli co? — zapytała z uśmiechem Kostusia.

— Niżeli na słowo jéj obojga rodziców.

— A to bardzo źle robi xiężna, — rzekła wtedy Kostusia z powagą, — bo się to nie należy.

— Ratujże mnie a pomóż, Pan Bóg ci to nagrodzi!

— Bardzo żałuję, że waszmość panu nic a nic pomódz nie mogę, bo też i sama rozumiem, że byłoby grzechem śmiertelnym od białejgłowy, gdyby oddawszy i serce i słowo, nie wytrwała statecznie do końca.

A to rzekłszy, odwróciła się zaraz od niego i zbliżyła się do rodziców, którzy stali z kniahiną w kąciku, perswadując jéj, ażeby się sprawowała oględnie i przez porywczość nie umartwiła człowieka, który jest wiernym i ukochanym synem ojczyzny, kość z kości i krew ze krwi rycerzem i który oddał tak znamienite usługi pospolitemu dobru.

— Nie zaręczam ja tobie, — powiadał miecznik, — ażali on pewnie powróci. Inaczéj mi o nim powiadał Jmć x. Rupniewski, z którym się parę dni temu widziałem w Warszawie, inaczéj znowu świadczą wiadomości sąsiadów. Alećto czas nie długi: poczekać trzeba koniecznie.

— Hm! — rzecze xiężna, — a toż wy w takiem samem położeniu jesteście, a przecież.....

— To co innego, — przerwał jéj miecznik. Kostusia zbladła, a tymczasem miecznikowa dodała:

— My także jeszcze się nie kwapimy, choć przyznasz sama, że nawet byłoby warto. Ja ci twojego nie ganię, ale Jmć wojewodzic nie jest wcale do odrzucenia, każdy to widzi a nawet i ci i owi zrozumieć tego nie mogą, dlaczego się ociągamy.

Zamyśliła się na to kniahini i rzekła:

Franklin, widziany był w początku miesiąca sierpnia ze swoim okrętem w zatoce Pouts, gdzie wszedł w stosunki z rozmaitemi pokoleniami eskimów.

Podpisy na kanał Suez, które otwarte zostały w dniu 15 b. m., a mają być w dniu 30 zamknięte, dotychczas nie wydały ważnych rezultatów. Oprócz oppozycyjnej postawy teraźniejszego gabinetu, który w tym względzie zachowuje się tak samo jak poprzedni, zdaje się, że nasi kapitaliści mają inne jeszcze względy, które ich od udziału w tem przedsięwzięciu wstrzymują. *(N. P. Z)*

— W tych dniach nastąpi oddanie okrętu *Lewiatan* nowemu Towarzystwu, które się utworzyło w tym celu. Okręt ten kosztował dotąd 600,000 fst., a nowe towarzystwo nabywa go za 160,000, zobowiązując się włożyć jeszcze 240,000 fst. dla dokończenia jego urządzenia. Czwarta część dawnych akcji zamienioną zostanie na nowe. Dawne wydane były po 20 fst., a przyjmowane są w zamian za nowe po 2 i pół fst.

Times zawiera artykuł rozumowany w przedmiocie amerykańskich wyborów do kongressu. Sądzi on, że republikanie i knownotingi odniosą tym razem zwycięztwo nad demokratami. Zarazem zwraca on uwagę, że rezultat wyborów do kongressu, będzie wskazówką rezultatu przyszłych wyborów na prezydenta w roku 1860. *(Preussischer St. Anzeiger).*

F R A N C J A.

Paryż 21 Listopada. Donoszono już, że nowe propozycje uczynione przez Danję Związkowi niemieckiemu, miały wielkie widoki przyjęcia. Jakkolwiek wielkie są ustąpienia uczynione w postanowieniu z dnia 6go listopada przez Danję, nie podzielamy zbytecznych nadziei optymicznych dzienników. Mamy powód sądzić, że państwa niemieckie których interessem jest doprowadzić Danję do radykalnych ustąpień, nie wyczerpały jeszcze środków niedopuszczenia sejmowi związkowemu przyjęcia ostatecznie proponowanego układu. Tém łatwiéj im będzie przedłużać niezgodę, szczególnie jeśli Prussy podadzą im w tém rękę, ponieważ Austrja dość wyraźnie niepokojona ze strony Włoch, bojąca się może żeby w tych zatargach z jéj poddanemi, wspieranemi już przez Piemont, nie wystąpiła broń ważniejszego jakiego mocarstwa, zmusi do milczenia niemieckie instynkta przeciwne Prussom, i w nadziei zyskania ich sympatji i pomocy wrazie potrzebnéj obrony swoich granic pół-wyspu, nie będzie się z niemi targowała o swoje poparcie w naradach sejmu. Naturalnie zaś wnosić można, że skoro Austrja i Prussy znajdą się w zupełnéj zgodzie w téj sprawie, ustąpienia Danji jakkolwiek wydają się być nadzwyczajnemi, znajdą w łonie reprezentacji niemieckiéj więcéj przeszkód niżby można było spodziewać się.

Wieść jakoby pan Calley Saint Paul miał objąć dyrekcję kassy budowli publicznych, nie potwierdza się, mianowicie z powodu że w takim razie ten deputowany musiałby się zrzec swego krzesła w ciele prawodawczém. Zdaje się, że ta kassa wejdzie w attrybucje prefektury Sekwany.

— Niektóre dzienniki niemieckie co chwila wynajdują jakąś missję dla barona Seebach, ile razy ten dyplomata przedsiębierze jakąkolwiek podróż. Możemy zapewnić, że wszystkie te wieści są nieuzasadnione. Baron Seebach znajdujący się obecnie w Paryżu, udaje się do Turynu i Bruxelli, ponieważ jak wiadomo jest reprezentantem dworu saskiego przy dworach Francji, Belgji i Piemontu. Jego wycieczki zatém są prostem wypełnieniem obowiązków zwykłéj missji, bez żadnych szczególnych przedmiotów.

Jest to nader pocieszającym faktem dla ogólnego stanu moralnego niektórych gmin we Francji, że już niejednokrotnie w ostatnich czasach zdarzyło się, że inspektorowie jeneralni zwiedzając niektóre więzienia w stolicach okręgów, znajdowali wszystkie drzwi pootwierane z powodu braku więźniów. Obecnie donoszą o takim samym wypadku w Ussel (Correze). Więzienie tego miasta ma być na teraźniejszą zimę zamienione na salę przytułku dla ogrzewania się biednych i na zakłady piekarni oszczędnych.

— Wypadki o których dowiadujemy się obecnie z Kochinchiny i ważność roli którą Francja powołana jest odgrywać w tym kraju, nadają dużo interessu następującemu wypracowaniu ogłoszonemu w *Correspondance Bullier.*

W roku 1787 syn króla Kochinchiny który został detronizowany, przybył do Paryża w towarzystwie jednego missjonarza pana Adran, który powziął myśl przywrócenia na tron Kochinchiny jéj prawego monarchy i w tym celu przybył na dwór Wersalu. Traktat korzystny dla obu narodów, został zawarty między Ludwikiem XVI i królem Kochinchiny, i podpisany w Paryżu przez hr. de Vergennes i Montauvrin za króla francuzkiego, a przez młodego zięcia za króla Kochinchiny jego ojca. W traktacie tym Ludwik XVIty zobowiązał się dostarczyć wojska, ammunicji i pieniędzy dla przywrócenia króla na jego tron.

Z drugiéj strony król Kochinchiny obowiązywał się: 1. Uekwipować 14 okrętów dla odwiezienia napowrót wojska. 2. Nadawał Francji prawo zaprowadzenia konsulatów we wszystkich punktach brzegów Kochinchiny. Konsulowie zostali upoważnieni do budowania lub zakupywania potrzebnych okrętów bez żadnéj przeszkody ze strony rządu kochinchińskiego.

Artykuł 4ty najważniejszy dla interessów Francji, tak brzmiał: „Król Kochinchiny i jego rada państwa, ustąpią na wieczne czasy Jego Kr. Mości Królowi arcy-chrześcijańskiemu, jego potomkom i następcom port i terytorjum Han-Jan, (zatokę Turan i pół-wysep) i przyległe wyspy Taifo na południu i Haiwen na północy.

5. Król Kochinchiny obowiązuje się dostarczyć ludzi i materjały potrzebne do zbudowania twierdz i t. d., które uznane będą potrzebnemi dla bezpieczeństwa i obrony terytorjów ustąpionych jego wiernemu sprzymierzeńcowi, królowi francuzkiemu.

7. W przypadku gdyby Jego Kr. Mość Król arcy-chrześcijański zdecydował się prowadzić wojnę w jakiéjkolwiek części Indji, dozwolonem będzie naczelnie dowodzącemu armją francuzką, zaciągnąć 14,000 żołnierzy kochinchińskich, których wyćwiczy tak jak żołnierzy francuzkich i doprowadzi do francuzkiéj karności.

W razie gdyby jakiekolwiek państwo attakowało francuzów na terytorjum Kochinchiny, król Kochinchiny dostarczy najmniéj 60,000 wojska lądowego które ubierać i utrzymywać będzie własnym kosztem.

Missjonarz Adran wyjechał z tytułem ambassadora i został wyniesiony na godność biskupa Kochinchiny. Wojsko które miano tam posłać, zostało z razu oddane pod rozkazy biskupa, ale naczelne ich dowództwo oddano panu Custin. Biskup życzył żeby to dowództwo oddane zostało gubernatorowi Pondichéry panu Conway, ale zdaje się że Ludwik XVIty był źle uprzedzony przeciw temu officerowi, niechciał go zatém przyjąć na wodza wojska posiłkowego, aby zaś wynagrodzić go inaczéj i zrobić przyjemność biskupowi, obdarzył go czerwoną wstęgą i stopniem jenerał-porucznika. Biskup odpłynął do Pondichéry. Znalazł on na wyspie Bourbon 5000 ludzi. Dano rozkazy uekwipowania floty w najkrótszym czasie i trzymania wojska w gotowości do odpłynienia zaraz za otrzymaniem z Pondichery wiadomości, którą biskup miał ztamtąd wysłać zaraz po przybyciu tamże.

Pan Adran przybył do Pondichéry w roku 1789. Była w tém mieście wówczas kobieta nadzwyczajnéj piękności, która wywołała dużo wrzawy. Była to pani de Vienne, żona jednego adjutanta gubernatora Conway, a kochanka tego jenerała. Ta osoba obraziła się, że biskup który oddał wizyty wszystkim znakomitym damom, nie był u niéj. Gniew jéj wzmógł się jeszcze bardziéj, kiedy dowiedziała się, że biskup dał się słyszeć z surowemi wyrazami strofującemi jéj postępowanie. Postanowiła zemścić się, a ponieważ wywierała wielki wpływ na umysł jenerała Conway, zamiar jéj przeto powiódł się bez trudu. Wyśmiewała najprzód publicznie czerwoną wstęgę przywiezioną gubernatorowi przez biskupa, mówiąc że to jest cacko, którem chciano go zabawić, aby zapobiedz jego nieukontentowaniu. Następnie tak umiała użyć wszelkich środków mogących rozdraźnić gubernatora, że skłoniła go do stawienia przeszkód wyprawie.

Jenerał wysłał szalupą rozkaz aby wstrzymano wszelkie uzbrojenia, dopóki nie nadejdą z Wersalu bardziéj stanowcze polecenia. W tym czasie właśnie wybuchła rewolucja i sprawa ta zupełnie pozostała w zapomnieniu.

Pomimo tych nieszczęśliwych okoliczności, które wstrzymały wyprawę, biskup nie zrzekł się projektu przywrócenia króla Kochinchiny na tron niesłusznie mu wydarty. Popłynął z zięciem i officerami francuzkiemi którzy udali się z nim jako ochotnicy i złączył się z królem w Saigong w roku 1790. Król i biskup ułożyli wspólnie plan przyśpieszenia wyprawy i poprowadzenia energicznie wojny przeciw przywłaszczycielowi.

— Sama już nie wiem co robić.

— Czekać, — rzecze jéj miecznik, — czekać choć do popielca.

A na to xiężna:

— Nuż mnie już zdradził i nie przyjedzie? A to wolę ja jego zdradzić pierwéj, — niechże choć moje będzie na wierzchu.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się na to miecznik, — oj! kobiety! kobiety! wy anioły prawdziwe, a co tu u was złośliwości!

A tymczasem kiedy się to działo w jednym kąciku, Trojacki zły, że nie może postawić na swojem, jeszcze mu jego bellę buntują, wpadł w gniew tak okrutny, jakiego po nim przez całe życie nie znano. Jakoż przyskoczył do swoich przyjaciół i swatów, uderzył nogą o ziemię i zawołał:

— Wszyscy się przeciw mnie sprzysięgają. Ale wiedzcie to, Mci panowie, że nie wyjdę ztąd bez obrączki na palcu! Żebym miał się excessu dopuścić, to i na tom jest gotów — a kto mi przyjaciel, ten mnie i w tém nie odstąpi!

Hałas się na to zrobił okrutny, bo większa część gości byli to jego przyjaciele i swaty. Huczą tedy jak w ulu, wykrzykują, a nawet wyraźnie już słychać było wymówki:

— A co to? wodzić zacnego człowieka za nos przez cały rok, a potem go zdeptać jak gdyby nic, jakaż to moda?

— Uchodziło to Jejmości na Rusi, — mówili drudzy, ale tutaj nie ujdzie!

A ktoś nawet zawołał:

— Spalim, zniszczym, zamieciem, że i ślad nie zostanie z téj bożnicy amora!

Słysząc to xiężna, zbladła jak ściana. Złożyła ręce, obróciła się do miecznika:

— Braciszku! ratuj.

A miecznik śmiał się.

— Widzisz, pani siostro. Nosił wilk owce razy kilka, przyszedł czas..... rozziewiono paszczę na wilka.

Bal ale bo to nie śmiechy. Hałas rośnie, przymówki coraz groźniejsze, szlachta huczy, tłumią się, jeden uderzył kielichem o ziemię, drugi już szablą zabłysnął. Każą grać wreszcie. Xiężna na pół omdlewa. Otrzeźwiła się trochę:

— Mości Trojacki! — woła, — przez Pana Boga! cóż to ma znaczyć?

Przybiegł Trojacki:

— Nie to, nic, moja królowo! — i odpowiedział jéj własnemi słowami, — „bawią się moi bracia, jak im każe fantazja, ja im też nie przeszkadzam."

— Ależ na miłość Boga! przecież mnie waszmość nie będziesz najeżdżał w mym własnym domu.

— A chowaj Boże! mój królowa. Chodźmy w taniec, to się jakoś uśmierzy.

Sama nie wiedząc co robi, poszła kniahini w taniec: tańcuje pięknie, ale zaledwie żyje. Bo huk coraz większy, śpiewy coraz głośniejsze; przycichły wreszcie, aleć to jeszcze gorzéj. W téj chwili bowiem zastąpili jéj drogę swatowie, starosta w tył wyloty zarzucił, pomusnął wąsa i ponawia offerty. Już to się wszystko dzieje publicznie, jak gdyby w mieście na rynku. Orator sadzi krasomówczemi frazesy, sypie figury jak z za rękawa, miota hyperbolami w cześć xiężnéj i całego jéj rodu — a xiężna już ledwie żywa, drży jak liść, oczu nie może oderwać od ziemi, bo naokoło niéj straszny tłum szlachty, kręcą wąsy, iskrzą oczyma, pobrzękują szablami. Stoi miecznik za jéj plecyma i czyha na ostatnie słowo starosty, ażeby mu zaraz odpowiedzieć od xiężnéj. Ufa on swojéj wymowie, ufa nareszcie powadze: ale Bóg wie co będzie, bo z pijanymi dziwna jest sprawa.

Wojna ta trwała kilka lat z różnem powodzeniem. Nakoniec przywłaszczyciel umarł a król opanował Queen-Nung i Canny-Sching i nareszcie odzyskał koronę. Przy pomocy i radzie biskupa Adran którego słuchał zawsze jak wyroczni zajmował on się do śmierci wprowadzaniem rozmaitych ulepszeń w swem państwie. *(Ind. Belge.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 listopada. *El Estado* ogłasza następującą statystykę nowych kortezów: Wikalvarystów 26, Moderatystów rwiązku liberalnego 63, Progresistów tegoż związku 72, prawdopodobnie ministerjalnych 13. Odcienia Mon Mayans 36. Moderados 81, Progresistów 35. Niewiadomych 4, z wysp kanaryjskich 6, z Ferrol 2, podwójnych wyborów 21. Razem 349.

Jeżeli p. Martinez de la Rosa trwać będzie w odmawianiu przyjęcia prezydentostwa kongressu, krzesło to dostanie się p. Rios Rozas, albo panu Mayans.

W Madrycie przygotowują wszelki materjał wojenny przeznaczony do Havany. *(P. S. A.)*

P R U S S Y.

Berlin 20 listopada. Nowy okólnik ministra spraw wewnętrznych z dnia 17, ogłoszony przez dzienniki (o którym wczoraj mówiliśmy), wymierzony jest przeciw zbyt przesadzonym nadziejom, które, według słów pisma ministra, wzbudzone zostały przez zmianę zaszłą w rządzie. Okólnik ten zdaje się mieć na celu uspokojenie wzburzenia demokratycznego, które według dzienników prawego krańca, zmiana ministrów i jednocześnie z nią przypadłe wybory do drugiéj Izby, obudziły w Prussach.

To możemy za pewność powiedzieć, że tego wzburzenia nie widać wcale, ani na zgromadzeniach przygotowawczych, ani w dziennikach nawet lewego krańca. Mowy kandydatów przy wyborach i artykuły dzienników demokratycznych, odznaczają się szczególnem umiarkowaniem. Gdybyśmy tu przytoczyli mowę mianą w Królewcu przez człowieka uważanego za radykalistę, pana Jacoby, czytelnicy zdziwiliby się zapewnie tonem konstytucyjnym, liberalnym i nadzwyczajnie umiarkowanym, który odznacza to wyznanie wiary niby radykalne. Kraniec prawy chce wzbudzić obawę w wyższych sferach i podać w podejrzenie agitację sympatyczną dla dynastji i gabinetu, która objawia się w całym kraju. Miejmy nadzieję, że te manewry zostaną odkryte i nie osięgną zamierzonego celu.

Zresztą okólnik ministra sprawiedliwości mówi w końcu, że nie należy tolerować żadnego nadużycia, z jakiéjkolwiek strony mogłoby ono przedstawiać się. *Pr. Correspondenz*, dziennik wpółurzędowy, objaśnia ten frazes, mówiąc, że władze prowincjonalne zostały wezwane, aby w czasie wyborów nie popierały żadnych *dążności politycznych krańcowych i wyłącznych.* Dostatecznie zrozumiałem jest dla każdego, że wyrażenie *wyłącznych*, odnosi się do prawego krańca, i że według autentycznego wykładu półurzędowéj *Correspondenz*, rząd nie zamierza popierać ani dążności radykalnych, ani oppozycji, jaką stronnictwo feodalne mniéj więcéj otwarcie prowadzi przeciw nowemu porządkowi rzeczy. Niektóre okólniki wyborcze ultra konserwatywne rozmaitych kommissarzy okręgowych, zostały tym sposobem ubocznie przez rząd zganione.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych, został zakommunikowany jednemu dziennikowi liberalnemu w Berlinie przez biuro prezydenta policji, który przesyłając ten dokument, odwołał się do prawa o prassie, które obowiązuje dzienniki do przyjmowania *sprostowań* i *zaprzeczeń.* Policja ofiarowała się zapłacić za umieszczenie tego ogłoszenia po cenach zwykle pobieranych za obwieszczenia. Okólnik ten został także zakommunikowany wszystkim innym dziennikom i urzędowemu *Staats Anzeiger.*

Breslauer Ztg. ogłasza mniemany rozbiór mowy, którą xiąże rejent miał na posiedzeniu rady ministrów w dniu 8 b. m. Rozbiór ten powiada w treści, że nie należy zrywać z przeszłością, ale polepszyć jéj skutki przez zbawienne reformy. — Mowa ta miała mieć w ogóle charakter bardzo stanowczy co do idei zbyt optymicznych. Zapewniają nas z pewnego źródła, że *Gazeta Wrocławska* podaje tylko ucięty kawałek wstępu mowy xięcia rejenta. Jego K. Wysokość w dalszym ciągu objawił zamiary stanowczo liberalne względem rozmaitych gałęzi administracji, a szczególnie oświadczył się z wielką energją przeciw dążnościom exkluzywizmu w materjach religijnych.

Przed kilku dniami mówiliśmy, że p. Balan, któremu zrazu przeznaczono posadę dyplomatyczną w Bruxelli, ma być raczéj wysłanym do jednego z średnich dworów niemieckich. *Preuss Ztg* (dawniéj *Zeit*) potwierdza tę wiadomość, że p. Balan dyrektor w ministerstwie spraw zagranicznych, udaje się ztąd do Sztutgardu. Zapewne wkrótce potem kolejno dowiemy się o nominacjach na inne wakujące posady.

Sprawy marynarki zostały *tymczasowo* oddane xięciu Hohenzollern-Sigmaringen, a p. Auerswald otrzymał naczelny zarząd prowincji Hohenzollern, tudzież zarząd skarbu. Obie te nominacje zamieszczone są w dzienniku urzędowym.

Dopisek. Według *Neue Preussische Zeitung*, która w téj chwili wyszła, nota zamieszczona w *Pr. Corresp.*, o któréj mówiliśmy wyżéj, odnosi się do nowego okólnika ministra spraw wewnętrznych. Jednakże ponieważ nie może być, żeby te dwa okólniki wzajemnie nie godziły się z sobą, wynika ztąd przeto, że objaśnienie przytoczonego okólnika z dnia 17 listopada, jakie *Pr. Corresp.* podała, jest trafne, i że rząd nie zamierza popierać ani lewego, ani prawego krańca. — *Preuss Ztg.* oświadcza się dziś w tym samym duchu.

— Czytamy w *Köln. Ztg.*

Wczoraj wieczorem Jéj Kr. Mość królowa hollenderska przybyła tu z Koblenz i stanęła w hotelu *Disch.* Kilka godzin później, lord Bloomfield, ambassador angielski przy dworze pruskim, przejeżdżał przez nasze miasto, udając się do Berlina. Dziś po południu o godzinie czwartéj, xiąże Walji jest tu oczekiwany. Udaje on się do Berlina na urodziny swojéj siostry xiężnéj Wiktorji i pozostanie tam do Bożego Narodzenia. *(Ind. Bel.)*

W Ł O C H Y.

Piszą z Ankony do *Oestr. Ztg.* że liczne aresztowania zostały zarządzone w Marchjach przez depeszę przysłaną z Rzymu. Osoby aresztowane zostały zaprowadzone do Rzymu, pod silną eskortą. Mówią że te środki zostały przedsięwzięte wskutku zeznań uczynionych *in articulo mortis*, przez osobę osadzoną w więzieniu w zeszłym roku.

Journal des Débats został skonfiskowany przez kilka dni w Bolonji.

Piszą z Rzymu 13go września: Od poniedziałku mamy zupełną zimę. Śnieg pada, mróz bierze, wszystkie góry Sabińskie pokryte są śniegiem. Rzym nie pamięta takich wczesnych mrozów. Tak samo rzecz się ma w miastach głębiéj położonych w państwie papiezkiem. *(Ind. Belge.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 286.)

Gadające stoły, samopiszące ołówki, ukazujące się duchy i ów arcy-kapłan tych szachrów Hume, wszystko to im przeszło przez ręce, wszystko to znalazło w nich najwytrwalszych sekretarzy i w ich to najczęściéj mieszkaniach znalazło środek i opiekę do pierwszego ukazania się na świat tutejszy!! Jest to prawie reguła niezmienna że gdziekolwiek dzisiaj wystąpi na scenę fałszywy prorok, szalbierz albo awanturnik jaki żyjący na skórze głupiéj ciemnoty, albo pustéj i wietrznéj zarozumiałości — poszukaj dobrze, a zapewniam, że pod tą tłustą skórą znajdziesz przyczajonego bociana polskiego.

Jakiegokolwiek innego narodu człowiek, którego zobaczysz pracującego, jak mówią francuzi, wraz z tym oszustem albo kuglarzem, zapamiętale i serdecznie, możesz być pewien że pracuje z zupełną znajomością rzeczy i że pracuje na spółkę. Bocian zaś polski przeciwnie, wierzy we wszystko, zawsze się czegoś nadzwyczajnego spodziewa, pracuje kieszenią i językiem. mało mając zdolności do pracowania głową i żadnéj ztąd nie ma korzyści. Nie gorszcie się kiedy wam powiem że zaprzężone do tego chomonta widziałem najpoczciwsze bociany—najreligijniejsze panie—widziałem i znałem najpiękniejsze polskie imiona, kmotrzące po świecie oszustom i wykpigroszom wszelkiego rodzaju!! Jak zaś oni godzą rzecz jedną z drugą? To jest ich sekret.

Pamiętam niedawno jeszcze, jak jeden z takich polskich bocianów, — optime natus — groźny z dziobka, sławny z klekotu, opowiadał mi w wylaniu serdecznem serca, mnie, swemu staremu koledze ze szkolnych ławek, pierwsze swoje spotkanie w Paryżu ze sławnym Humem, spotkanie, w którym oczywiście że kmotrem amerykanina był gospodarz domu, syn i potomek licznych wojewodów i kasztelanów.

Naszczęście wszakże trochę za długa była oracja swata.

Albowiem jeszcze gdy mówił, dał się słyszéć szelest przydłuższy przed gankiem, dzwonki od sanek i jakaś nowa kapela w sieni. A wtem marszałek xiężnéj wpadł do sali i zawołał odedrzwi:

— Mości panowie! rozstąpcie się z łaski swojéj, zacni goście nam przybywają!

Choć nie wiedziała co jest, przecież duch jakoś wstąpił w kniahinię. Przerwie więc zaraz staroście i rzecze:

— Odłóżmy to na późniéj, mości starosto, trza witać gości.

Przerwał orację starosta i na stronę ustąpił. Trojacki zły, aż się trzęsie. Tymczasem rozstąpiła się także i szlachta — a śród nich weszli cale niespodziewani goście: Jmć x. sufragan Lwowski i Jmć Piotr Wiszowaty, a przy nich Murza tatarski.

Weszli bardzo paradnie — a za ich wejściem zrobiła się cisza jak mak siał.

Oni zaś szli prosto ku xiężnie, która stała na środku sali, a obaczywszy sufragana, z wielkiéj radości uklękła przed nim, wołając drżącym głosem:

— Ah! xięże biskupie! cóż to za gość ukochany!

Ścisnął ją sufragan za głowę, podniósł zaraz ze ziemi, poczem zaś rękę ściskając, rzekł ze zwykłym sobie uśmiechem:

— Widzisz tedy asińdźka, moja mościa xiężno, że com obiecał we Lwowie, tego też dotrzymuję. A żeby to przybyć nie z próżnemi rękami, jako zwykle do panujących, przywożę asińdzce zgubę, która się nam odszukała szczęśliwie i wraca, ale nie tak jako zazwyczaj zguba, sponiewierana i zmięta, tylko właśnie przeciwnie, bo z łaski Boskiéj w nowem jeszcze splendorze. Przyjmijże tedy z moich rąk tego jeńca, który choć lat trzydzieści w obronie swobód naszych wojując, jeszcze ni razu nie był w niewoli, dziś jednak, jak mi się przyznał w sekrecie, samby się dał okuć w kajdany, byleby tylko klucz do nich spoczywał w tak pięknych rękach, jak twoje.

Dziękowała tedy xiężna za pamięć, za łaskę, ba za ojcowską troskliwość, a zaledwie skończyła, zabrał głos rotmistrz i mówił prawie w ten sens:

— Moja mościa xiężno! Jakie nas w dom WMść pani przyprowadzają intencje, już to *parabolice* dał do poznania JW. wuj WMość pani, a mój szczególniejszy dobrodziéj. Nie pozostaje mnie tedy przed prośbą o dekret finalny z ust WMPani, jak jeszcze usprawiedliwić się z tego, żem przez tyle czasu, choć to była moja powinność, ani sam skoczył aby WMPani do nóg się położyć, ani też wieści nie dał o sobie. Rozumiem jednak, iż explikacja tu będzie nie trudna. Wiesz WMPani, w jakich przez te nieszczęsne lata ojczyzna nasza stękała oppressjach; wiesz także, jakie natenczas są obowiązki obywateli. Nie mam ja się wprawdzie za żadnego z owych wielkich rycerzy, których czyny napotem szeroko będzie opisywać historja, ale sprawiwszy już to i owo *pro publico bono*, miałemże teraz, kiedy najcięższa była potrzeba, sprzeniewierzać się memu staremu przyjacielowi Marsowi i odpoczywać w delicjach? A miałem też i niektóre specjalne śluby na mojem sumieniu, o których trudno było bez obrażenia Boga zapomnieć. Otóż i rzecz. Którą zważywszy pilnie w swym nieomylnym rozsądku, racz WMPani zapomnieć żal serca, jeśli był kiedy, a przyjąć na powrót do łaski swojéj wiernego sługę, który niczego więcéj nie pragnie, jak co najpręndzéj naprawić to wszystko złe, które się stało z przesądzenia Bożego a wcale bez jego woli. (d. c. n.).

— Wierz mi! mówił do mnie okropnie nasępiony bocian kolega, wierz mi że to jest wielki i nadzwyczajny człowiek ten Hume—znasz mnie i wiesz że ja w nic nic wierzę (a ja wam powiadam, że jak ów mędrzec z bajki Krasickiego, nietylko w Pana Boga ale i w djabła wierzy) kiedy wszedłem do gabinetu M*** (jest to ów wojewodzic), Hume wlepił we mnie oczy i w chwili gdy mnie witał gospodarz domu ani się ruszył z miejsca—potem zbliżył się do nas powoli i obracając się nagle do M***, prosił go aby nas samych zostawił.

— Dotąd byłem spokojny, tak daléj mówił mój bocian i z uśmiechem patrzyłem na osłupiałą twarz Humego czy Huma? ale kiedy biorąc mię za rękę wyrecytował mi od A do Z całe moje życie, kiedy mi powiedział takie rzeczy o których Bóg i ja jeden tylko wiedzieliśmy dotąd (biedny bocian nie wiedział, że tajemnicą tą cały świat się bawił od lat dziesięciu najmniéj) włosy mi wstały na głowie—a kiedy on, wyciągając rękę nakoniec ku południowi z zamkniętemi oczami, z rozżarzoną twarzą dodał: „Tam cię czekają wielkie losy i wielkie prace!!“ upadłem mu do nóg, bo duch mój był zgruchotany potęgą tego człowieka!!

Jeżeli komu się zdaje, że ja żartuję może, to niech mi wybaczy, ale się myli okropnie. Wiele zaś go kosztowała ta przepowiednia przyszłéj wielkości? nigdy mi nie chciał powiedzieć—może nic—ale za to, stawszy się wspólnikiem mistrza, wieleż to razy musi on podobnie gardłować, obnosząc po świecie swoje głupstwo, w sławę tamtego. Któż może obliczyć dzisiaj, ile to na takie błazeństwa poszło polskiego czasu, wiary i pieniędzy? a gadajże któremu z nich o miłosierdziu prostem, o dobrym i szlachetnym uczynku, bez fantasmagorji, bez oklasków, bez szumu — to cię tak przyjmie, jakbyś mu z jeżem sunął się pod nos.

Drugim rodzajem szalbierstwa, téj umysłowéj przynęty, na którą się łapią polskie bociany w ogólności i wszelkiego gatunku, są to uczone patenta i patenta na członków rozmaitego rodzaju towarzystw, a których ustanowienie miało najczęściéj jedynie na celu załapanie tych pieniędzy tych biednych i nieszczęśliwych istot, u których zupełny brak zdrowego rozumu, zastępuje wygórowana aż do warjacji czasem miłość własna.

Niema tu potrzeby opisywać téj śmiesznéj i odwiecznéj komedji, za pomocą któréj nęcą się bogate *de facto*, ale biedne *de jure capitis* bociany nasze. A kiedy polskie przysłowie opiewa „że młodego wróbla weźmiesz na mięki, a starego nie złapiesz i na gołe ziarno“—jestem przekonany, że bez żadnéj alluzji mówi ono jedynie o samych wróblach, bo nasze bociany młode czy stare, bez wyjątku, biorą się zwykle na plewę. Jakie dziwne w téj mierze znam historje, to przechodzi wszelkie pojęcie? Jakie patenta? i to na członków jakich towarzystw, widziałem pokazywane mi nieraz z dumą przez naszych bocianów? tego nikt w świecie domyśléć się nie mógł.

Wiadomy jest w tym względzie spryt, imaginacja i sposób poczynania sobie francuzów. Dosyć powiedzieć, że swoje własne, a tak ostro kute koguty, łapią czasami na ten wabik próżności; cóż dopiero i mówić o naszych bocianach. Nie pamiętam już dziś który, Heine czy Saphir, mówiąc o rozmaitych podobnych niemieckich figlach wyraził się „że to jest piosneczka na dobrze znajomą nutę *Gieb geld*.“

Otóż kiedy jednym z naszych bocianów się zdaje, że dając im taki patent na członka, a nawet i na wice-prezesa mającego się założyć, albo już założonego w imaginacji towarzystwa pod tytułem naprzykład: „*Grrande société universelle Carpocapsique d'encouragement pour la destruction des Rongeurs*, albo: *pour la protection des mammifères de France*! albo: *pour l'élève deshuitres sans eau*! albo djabeł nie wie jakich historji, zdaje się im powiadam, że świat cywilizowany, uznaje tym sposobem ich wielkie zdolności, kiedy drugie znowu myślą, że to ich wynosi nad motłoch i gawiedź; żadnemu z nich zaręczam ani do głowy przyjdzie, że to jest łapka na ich pieniądze, i że to po prostu jest tylko owa stara niemiecka piosneczka „*Gieb geld*!!

Ale chociaż te wybryki miłości własnéj i głupoty są najczęściéj przynależne bocianom poważnym i jak się to mówi, zapewne dla żartu, sensatom—bo młodzież rzadko goni za patentem na rozum mając głębokie przekonanie, że wszystkie rozumy posiadła; można by im wybaczyć jeszcze, biorąc je jedynie za przypadkowe złudzenie, albo nadużycie ich dobréj wiary i prostoty serca. Ale kiedy ogół starych bocianów poszukujący patentów, czyni to z rozmysłem i z przekonaniem że ta rzecz pożyteczna dla nich i kupuje te głupstwa za dobre i grube pieniądze, aby się tym późniéj przechwalać w oczach biednych prostaczków!! Za to już mospanie wartoby je chłostać nie śmiechem Martjalisa, ale korbaczem, lub wicią dębową.

Jest przecież strona która pociesza me serce, i chociaż na chwilę godzi mnie z bocianami naszemi. Tą stroną jest wstrzemięźliwość ich prawdziwa czy udana mniejsza o to, dosyć że wstrzemięźliwość we względzie kupowania orderów. Taka to jest prawda, że trudno być doskonałym, nawet i w głupocie, że bociany nasze nie doszły jeszcze do téj perfekcji, w któréj excellują reprezentanci wszystkich prawie narodów ziemi—to jest do téj szalonéj miłości, do tego gorączkowego poszukiwania orderów.

Powiadam, że z prawdziwą rozkoszą serca patrzyłem na rozwiązanie w ostatnich czasach przed trybunałem poprawczéj paryzkiéj policji téj sprawy, a sprzedaż za ogromne pieniądze, orderów i gwiazd rozmaitych, przez towarzystwo oszustów, i wykpigroszów, gdzie się znaleźli jako sollicytujący, najwięksi nawet panowie!!

XXI.

Oglądam się do koła ciekawie i szukam jaki tu jeszcze został mi rodzaj bocianów, który bym puścić mógł na pytel mojego języka? I z zadziwieniem spostrzegam, że jestem prawie samotny i że jak daleki horyzont nie zajrzą me oczy, nie widzę ani jednego bociana, coby mi ćmił szerokiemi swojemi skrzydłami, promienie słoneczne, albo błękit nieba.

Ale czekajcie no! czekajcie!..... cóż to tam się miga w dali, tam ku włoskiego nieba przezroczy? A wszak to bociany! całe stado! Teraz już widzę, rozumiem, poznaję — witajże! witaj! toś ty moja rodzona, moja Ciconia ex Polonia, ciągnąca ku gorętszym strefom! Ale czemuż to tak rzadkie są samce w tym stadzie? Czemuż to same prawie samice? Cóż to klekocą pomiędzy sobą tak wrzaskliwie? rozumiem—Romam! Romam!....

Chodźmy więc za niemi do Rzymu, bo to jest ostatnia stacja ich emigracji na wschód; rzadko zalatuje z nich który—chodźmy więc do Rzymu, nie zatrzymując się wcale z temi co zostają po drodze w Nicy, w Hiéres, na Balearskich wyspach, we Florencji nawet—to bociany zakochane, rodzaj nie ciekawy, bo najczęściéj się bałamucą przy samicach lub samcach od cudzego odbitych gniazda lub stada — i bociany schorzałe, o których powiemy kilka słów późniéj.

Cóż do Rzymu prowadzi tak wielką liczbę starych i młodych bocianów? co w ogólności na własnéj ziemi lubią wystawę, stroje i zabawy? oto pobożności! ale niestety! pobożność ta, dla większéj z nich części, stała się również jak wady, jak Paryż, pewnym rodzajem mody—Panie odpuść grzechy! bo z pobożności tylko i dla samego nabożeństwa, lecieć do Rzymu takim nawałem możeby zdało się im trochę za daleko; gdyby pani hrabina, pani marszałkowa, pani podkomorzyna, pani deputatowa, pani ta lub owa, nie odbyły już téj podróży, z wielkim odgłosem pobożności i rozmaitych innych jeszcze akcessorji co sprawiło niemałe wrażenie w sąsiedztwie, po ich powrocie do kraju—i postawiły na widowni świata całego...

Przekonany przecież jestem głęboko, że ze wszystkich modnych podróży, na które się puszczają bociany i bociannice nasze, ta ostatnia, byłaby najwłaściwszą, najlepszą, najkorzystniejszą dla nich, gdyby w niéj towarzyszyć mogły tym paniom: prawdziwa pokora i prawdziwa pobożność... Ale kto w domu zapomniał cnoty i wiary, temu Rzym mało pomoże. Bo któż mi zaprzeczy? że ongi stare polskie matrony, chociaż nie jeździły do Rzymu, chociaż modliły się w starych drewnianych farach, na załojonym najczęściéj złotym ołtarzyku, przecież religijność nasza, wznosiła się granitowemi słupy pod niebiosa, a pobożność w domu i na ulicy występowała zawsze taż sama, z odkrytą twarzą i ze szczerym uśmiechem wiary!. A dziś, jeździmy do Rzymu, modlimy się w marmurowych świątyniach, rozkładamy w złoto oprawne, welinowe xiążki do nabożeństwa, zakrywamy oblicze bogatym koronkowym woalem niesłychanéj ceny. Na głos wrzeszczemy: Panie, Panie zlituj się nad nami!! a podniesmyż kotary sypialni, tych pątników i pątnic? nie mówiąc już o tém co się dzieje pod kotarą serca, nie mówiąc już o tém co się dzieje na placu i w Forum!! *(d. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Antoszewski Adam oby. z Kotkowic nr 625, *Józefowicz* Jan ob. z Dąbrowy nr 2673, *Małkowski* Lud. ob. z Giżyc nr 414, *Podhorodyński* Włady. obyw. z Uściługa nr 613, *Żymirski* Wład. oby. z Klembowa nr 584, *Barogg* Cezar ob z Medjolanu nr 414, *Grabowski* Maur. obyw. z Londynu nr 414, *Hubert* Piotr xiądz z Poznania nr 573, *Lessel* Stan. byw. z Paryża nr 544, *Samocki* Karol oby. z Londynu nr 500.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chądzyński Stan. ob. do Łagiewnik, *Dębicki* Zyg. ob. do Lublina, *Kozieło* Wład. ob. do Kowna, *Presszel* Adam ob. do Żółkiewki, *Wodziński* Tom. ob. do Ktery, *Waszkiewicz* Jan radca stanu do Cesarstwa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 26 Listopada 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacone Rs.	płacone kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie			—	7
Dukaty hollenderskie nowe ważne				—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	14	88	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp			—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs	14	69	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 185 oprócz kuponu (5%)	—	—	111	89
„ z roku 185	—	—	116	89
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—		—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs	—		—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)	—		—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.	—	—	—	—

Weksle z dnia 25 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacone Rs.	płacone kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	65	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	100	57½	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	76	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	99	50
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	99	50
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	85	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	77½	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—		—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 12 2/9

od listów zastawnych kop. 2 2/3

od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. [illegible]

TEATR WIELKI. Dziś: *Marco Spada*.—Jutro: *Lukrecia Borgia*.— *Tańce*.

Dziś w Sali Towarzystwa Dobroczynności, pierwsze wielkie przedstawienie p. M. Epstein magika i brzuchomówcy. Początek o godzinie 7méj.



Jutro drugie przedstawienie.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 17my.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Listopada 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.